

Byłam wróżką

Autor: Faustyna - 12/20/2010 10:55

Jestem kobietą blisko sześćdziesięcioletnią, matką dorosłego syna i dorosłej córki, która sama także jest już matką dwojga dzieci. Wrózeniem, ezoteryzmem, odprawianiem magicznych rytuałów zajmowałam się przez szereg lat. Wrózenie daje wrażenie przewagi nad zdarzeniami, ludźmi, pogodą, rzekomo pozwala przewidywać nieszczęścia i zabezpieczać się przed nimi. Dochodzi do takiego uzależnienia, że wróżka nie wychodzi z domu bez wyciągnięcia jednej karty.

Zdarzało się na przykład, że córka dzwoniła do mnie, mówiąc: „wiesz, mamo, dzisiaj nie wracam wcześniej do domu, bo wpadnę do znajomych na kawę”. Wyciągałam wtedy kartę i oddzwaniałam do niej, mówiąc: „lepiej nie idź, bo tam zdarzy się wypadek albo coś innego niedobrego”. Wahadło nosiłam stale przy sobie i wydawało mi się, że gdy będzie ono ze mną mocno związane, to będzie mi bardziej przyjazne i będzie też chętniej odpowiadało na moje pytania. Pewnego dnia zmieniłam torebkę i nie przełożyłam do niej wahadła. Gdy się zorientowałam, że go nie mam ze sobą, zaczęło mi się płatać w głowie i poczułam się strasznie zagubiona. Uświadomiłam sobie, że bez wahadła nie mogę normalnie funkcjonować, podobnie jak ktoś chory na serce nie może wychodzić z domu bez lekarstwa.

Dziś wiem, że nie na wszystkie pytania znamy odpowiedź i trzeba się pogodzić z tym, że człowiek jest tylko człowiekiem. Ale wtedy tak nie uważałam. Wydawało mi się, że swymi umiejętnościami pomogę na przykład osobom, które nie potrafią założyć rodziny pomimo urody i wykształcenia. Wydawałoby się, że nie ma powodu, dla którego pozostają samotni. Ludzie ci dochodzą do wniosku, że modlitwa im nie pomaga, więc zwracają się do numerologa albo dopatrują się kłątwy i udają się do świeckiego egzorcysty. Wróżka im mówi: „karta na małżeństwo jest odwrócona” – co znaczy, że ta osoba nie wstąpi w związek małżeński. I co teraz robić? I dalej się te karty rozkłada, i następna karta mówi, że ta osoba musi gdzieś wyjechać, a potem jeszcze kolejna dopowiada, że trzeba pojechać do jakiejś ciotki. Wróżka radzi, by się z tą ciotką skontaktować, a potem znowu przyjść na wrózenie. Często wróżki znają się ze sobą, więc jedna dzwoni do drugiej: „wiesz, mam taką klientkę, co nie może wyjść za mąż, może byś zrobiła jej portret numerologiczny?” itd. Niejednokrotnie wróżki odprawiają także rytuały i dają instrukcje swoim klientom, w jaki sposób mają je ponawiać w domu. A jakże te rytuały są kosztowne: ile wydaje się na świece, wahadła czy rozmaite produkty spożywcze! Ludzie kupują te rzeczy kosztem nieraz wielu wyrzeczeń. Owszem, robi się również specjalne „rytuały na pieniądze”, ale korzyści z nich są nieporównywalnie mniejsze od rozmaitych strat i nieszczęść, jakie się dzieją. Żeby je odzegnać, znowu się robi odpowiednie rytuały i to zło tak się napędza. Po jakimś czasie dana osoba powraca do wróżki i historia znowu się powtarza.

Wrózenia nie odbierałam jako grzechu, jako sprzeniewierzenia się Bogu, bo nie miałam właściwie żadnych podstaw wiary, choć wiedziałam zawsze, że Bóg jest, i modliłam się do Niego. Uważałam, że na pierwszym miejscu w moim życiu stoi Bóg, a na drugim są karty. Sądziłam, że nie grzeszę, bo najpierw się modliłam, a potem sięgałam po karty. Pewnego jednak dnia córka doszła do wniosku, że moje zajmowanie się wróżbiarstwem źle wpływa na jej samopoczucie, i wręcz odbierała to jako zagrożenie dla dziecka, które nosiła pod sercem. Bardzo kochałam swoją córkę i kochałam już wtedy swego wnuka; bardzo pragnęłam zostać babcią, więc bez wahania odłożyłam to wszystko. Postanowiłam wziąć urlop od wrózenia, to znaczy nie zamierzałam się z nim rozstać na zawsze, ale na jakiś czas. Wśród wrózek panuje takie przekonanie, że nie można zostawić kart na przykład na tydzień i potem do nich wrócić; trzeba mieć z nimi kontakt codziennie, choćby tylko ich dotknąć.

Kiedy córka powróciła ze szpitala po urodzeniu dziecka, czuła się nie najlepiej. Jednocześnie zaczęły się problemy zdrowotne u noworodka, który po kilku tygodniach trafił do szpitala z ciężkim zapaleniem

oskrzeli.

Ja byłam wtedy tak mocno zajęta, że nie starczało mi czasu na zajmowanie się kartami. Gdy mój wnuk miał dziewięć miesięcy, także i córka poszła do szpitala na operację. Doszłam wtedy do wniosku, że te karty ani wahałko nie są mi właściwie potrzebne, że zajmowanie się nimi jest bardzo czasochłonne. Nagle znalazłam więcej czasu dla domu, na rozmowy telefoniczne z synem itd. Dotarło do mnie, że te wszystkie wieści, jakie miałam z kart – a upłynęło już ok. roku – właściwie się nie spełniły. Uświadomiłam sobie nawet, że gdybym kierowała się tymi wskazówkami, to moje życie nie byłoby przez to ani lepsze, ani bogatsze. Na przykład wcześniej robiłam w domu rytuały na oczyszczenie ze złych energii. Nagle tego wszystkiego zaprzestałam i okazało się, że nic złego się nie działo.

Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy wypowiadałam się z tego wszystkiego, to po moim powrocie do domu woda w kranie zaczęła sama lecieć, samoczynnie włączały się urządzenia elektryczne, trzaskały meble. Przede wszystkim jednak dręczona byłam w nocy – po to, abym nie spała. Niekiedy byłam tak zmęczona i zmaltretowana, że noc w ogóle nie dawała mi wytchnienia. Miałam straszne sny, potworne koszmary. Doświadczałam w domu różnych obecności: szurania, pukania, przesuwających się cieni. Na szczęście nie widziałam jakichś okropności, widywanych nieraz przez inne osoby, które na przykład odprawiają czary. Tacy ludzie bardzo często doznają rozmaitych dręczeń i nękań po to, aby znowu zwracali się z prośbą o pomoc do wróżek i coraz bardziej się od nich uzależniali, i żeby to zakłęte koło się zamknęło. Kiedy sama byłam dręczona, to z tego powodu – jak wtedy myślałam – że „nie przestrzegałam zasad BHP”, jak to się mówi w środowisku wróżek. To znaczy, że niewystarczająco się zabezpieczyłam za pomocą soli, świecy czy kredy lub nie zrobiłam potrzebnego rytuału. Ciekawe, że działo się to właśnie po mojej spowiedzi, kiedy po raz pierwszy wyznałam, że zajmuję się wróżeniem i magicznymi rytuałami.

Teraz, po kilku latach, myślę, że Pan Bóg chciał mi przez to pokazać, z kim ja się naprawdę zadawałam, bo w mniemaniu ezoteryków są to duchy opiekuńcze, dobre duchy, anioły – są nawet takie karty anielskie, którymi się wróży. Jeśli którykolwiek z wróżbitów, ezoteryków, magów itd. śmiałyby się z tego, co mówię, to najlepiej niech sprawdzi to na sobie w ten sam sposób: niech idzie się wypowiadać, ale szczerze, póki jest na tym świecie. Bo gdybym ja z tego wszystkiego, co przeżyłam ze złymi duchami, się nie wypowiadała i z tym zmarła, to wszelkie opisy mąk piekielnych – tak uważam – są niczym wobec prawdziwych udręk. Piekło, tak to odczuwam, to nie sprawa miejsca, ale stan ducha, stan okropnej ciemności. Ja tę ciemność przeżywałam.

Jeżeli zdarzy się jakiś paskudny, brutalny gwałt, to każdy człowiek wie, że dla ofiary gwałtu jest to straszne przeżycie. Nad taką osobą się litujemy, staramy się, jak tylko możemy, znaleźć sprawcę, chcemy dla niego jakiejś wielkiej kary, bo to, co zrobił, jest okrutne. A demony przecież też to robią! Doświadczyłam tego po pierwszej spowiedzi, kiedy złe duchy nie dawały mi spokoju w nocy. Byłam bita, wykręcano mi policzki. Co z tego, że one nie mają ciała; kiedy biją, to zadają najprawdziwszy ból. Demon kopie, szturcha, nie pozwala się modlić. To jest prawdziwa walka duchowa o to, żeby się nie zniechęcić, aby nie przestać się modlić. W takich momentach jakże potrzebna jest pomoc kapłana, który to wszystko rozumie i który udzieli pomocy. Ja bardzo wiele zawdzięczam pewnemu starszemu księdzu, który pierwszy raz z tego wszystkiego mnie wypowiadał i w czasie późniejszych rozmów wyjaśniał mi, dlaczego wróżbiarstwo, karty, magia i tym podobne sprawy nie podobają się Bogu. Kapłan ten potrafił we mnie zakorzenić tę pewność, że Bóg nie pozwoli mi skrzywdzić. I to naprawdę pozwoliło mi przetrwać te wszystkie udręki fizyczne i psychiczne. Wiem, że przez tego księdza Bóg dał mi szansę wyjścia ze zła, które czyniłam przede wszystkim z powodu swojej małej wiary i nieświadomości, że istotnie są to rzeczy grzeszne i bardzo niebezpieczne.

Kiedy wyszłam z tej pierwszej spowiedzi, to po raz pierwszy w życiu uświadomiłam sobie, że byłam może nie opętana, ale zniewolona. Kolejne spowiedzi przynosiły mi uczucie jakby nowego powrotu do tego życia, do samej siebie; wracałam także do zdrowia. Z domu usuwałam wszystko, co było związane

z wrózeniem i czarami: amulety, przeróżne przedmioty, adresy z telefonami do moich koleżanek wróżek. Gdy przyszła kiedyś do mnie córka, poprosiłam ją, żeby wraz z innymi tego rodzaju przedmiotami wyniosła do śmietnika kartki ze starymi numerami telefonów. Zaraz potem córka się źle poczuła. Zrozumiałam wtedy, że tym oczyszczaniem mojego życia i powrotem do Boga nie mogę obarczać nikogo innego oprócz kapłana, bo to jakby dawało demonom prawo do atakowania tych osób. Przy wielokrotnym sprzątaniu mieszkania zauważyłam, że te wszystkie przedmioty się chowają, jakby nikną z oczu, aby nie zostały zauważone; po prostu za wszelką cenę trzymają się mieszkania, aby nadal być jakimś przekaźnikiem zła. Niektóre rzeczy paliłam, a inne zapakowywałam, modląc się, aby ich nikt nie znalazł.

Horoskopy, wahadło, karty czy w ogóle wróżbiarstwo rozbudza wciąż większe i większe pragnienie, aby zdobywać coraz więcej wiedzy i umiejętności, by zapisywać się na kolejne kursy, zawierać ciekawe znajomości w kręgach ezoteryków, wróżek, szamanek. Dana osoba uważa, że rozwija się coraz bardziej na drodze duchowego oświecenia, nie uświadamiając sobie tego, że zły duch coraz bardziej ją omamia. Powiedziałabym tak: zajmująca się tymi rzeczami osoba staje się jakby głośnikiem dla złego ducha, który jednak sam się nie ujawnia. Mówi się przy tym – i klienci w to wierzą – że są to wiadomości pochodzące od dobrych duchów. Ludzie małej wiary wierzą tam jakoś w Boga, uznają Kościół (albo też i nie) i uważają, że duchy te nie są dla nich realnym zagrożeniem, że nie są złe, że wrózenie nie stanowi dla nich jakiegось niebezpieczeństwa. Chęć poznania przyszłości albo rozwiązania jakiegoś problemu jest w nich tak wielka, że czasami mówią: „a niech to będą nawet szatańskie karty, byleby tylko sprawa została rozwiązana”. Nieraz wróżka stwierdzi: „będzie tak, jak Bóg tego chce” albo powie swemu klientowi, że trzeba się modlić do takiego czy innego świętego. Ale jej słowa nic dobrego nie znaczą, bo Bóg jest tu po prostu wplątywany w coś złego, co nie ma z Nim nic wspólnego.

Powiem szczerze, że ja się bardzo boję, co będzie ze mną, kiedy umrę. Nie sam fakt śmierci mnie przeraża, ale to, co będzie potem. Boję się, że te udręki, jakich teraz doświadczam jako pokuty, trwać będą jeszcze po mojej śmierci. Cała moja nadzieja w tym, że zdążyłam się z tego wszystkiego wypowiedzieć i z całego serca żałować. Znałam pewną kobietę, o której wiem, że zajmowała się magią. Ja nie potrafię się za nią modlić. Świadomość tego, że ona przed śmiercią się nie wypowiedziała, jest dla mnie czymś strasznym. Na podstawie tego, co sama przeżyłam i nadal jeszcze przeżywam, wyobrażam sobie – choć nie wiem tego, bo to wie tylko sam Bóg – że przeżywa ona okropne męki. Mam nadzieję, że Bóg mi to wszystko wybaczył, bo karty, wróżby, czary to naprawdę nie jest droga do Boga, do zbawienia czy jakiegось tam oświecenia.

Mówi się, że są na świecie takie krzywdy, których nie można do końca zapomnieć, choćby nawet się je wybaczyło. Ja myślę tak: gdyby Bóg tak bardzo mnie nie kochał, jak ja wiem, że mnie kocha, to byłyby to grzechy nie do wybaczenia. Moja obecna udręka w porównaniu z tymi pierwszymi dniami po spowiedzi jest już naprawdę niewielka. Mam nadzieję, że wiele już odpokutowałam na tej ziemi. Liczę również na to, że poprzez te swoje wynurzenia, które traktuję jako rodzaj spowiedzi, chociaż jedna osoba zarzuci ezoterykę i pójdzie do spowiedzi. Gdybym nie zajmowała się wrózeniem, nie byłabym bita, dręczona, popychana, nie przeżywałabym wewnętrznych utrapień. Wszelka pomoc mojej córki, która czuwała przy mnie w nocy, abym się wyspała, niewiele dawała, bo i tak męczyły mnie duchy i koszmary, tak że ten sen był niewiele wart.

Za współpracę z duchami trzeba odcierpieć swoje i nikt w tym cierpieniu nie wyręczy. Moja znajoma poleciła pewnym ludziom założyć tzw. odpromienniki złych energii w domu i dokonać oczyszczających rytuałów. Wkrótce doszło w tym domu do dwóch samobójstw. Koleżanka wystraszyła się tego i zaprzestała wrózenia oraz uzdrawiania rękami. Na jej dłoniach otworzyły się wtedy straszne rany, z powodu których potwornie cierpiała.

Jeśli chodzi o mnie, to wahadłem posługiwałam się prawą ręką. Po odrzuceniu go dostałam takich nieopisanych bólów tej ręki, że wstawałam w nocy, machałam tą ręką i masowałam ją. Miałam wrażenie,

jakby ktoś wrywał mi palce ze stawów. W tej chwili są to bóle niewielkie, ale zdarzają się jeszcze takie bolesne bezwładny. W znacznie mniejszym rozmiarze zdarzało się to jeszcze w czasie wróżenia, ale mówi się w środowisku ezoteryków, że dzieje się tak z powodu zbyt wielkiego napromieniowania energiami. Radzi się, aby dotykać wtedy ręką kaloryferów, bo energia podobno znajduje w ten sposób ujście do ziemi. Myślę, że to cierpienie to moja pokuta i przejaw miłosierdzia Boga, który pozwala mi odcierpieć teraz to, czego nie będę już musiała odpokutowywać po tamtej stronie.

Nawrócona

=====